Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 15/3 1946 | N:r 34

Ballada o dwudziestu dwóch mordercach.

Dwudziestu dwóch morderców
Zawiśnie w Norymberdze,

Choć każdy z tych morderców
Miał dobrotliwe serce:

Jeden hodował kwiatki,
Drugi miłował dziatki,
Trzeci do nart miał zapał,
Czwarty motylki łapał,
Piąty śpiewał piosneczki,
Szósty lubił wycieczki,
Siódmy miał żonę pobożną,
Osmy grał w piłkę nożną,
Dziewiąty kochał cnotę,
Dziesiąty — rybki złote,
Jedenasty ubogich wspierał,
Dwunasty znaczki zbierał,
Trzynasty pościł przed świętem,
Czternasty był abstynentem,
Piętnasty malował konie,
Szesnasty grał na puzonie,
Siedemnasty układał fraszki,
Osiemnasty dożywiał ptaszki,
Dziewiętnasty pogardzał groszem,
Dwudziesty był jaroszem,
Dwudziesty pierwszy
Pisał liryczne wiersze,
Wreszcie dwudziesty drugi
W kościele leżał, jak długi.

Dwudziestu dwóch morderców
Zawiśnie w Norymberdze,

Choć każdy z tych morderców
Miał dobrotliwe serce.

Dwudziestu dwóch morderców
Na szubienicy stracą,

A każdy z tych morderców
Będzie się pytał: ”Za co?”

Jan Brzechwa (”Szpilki” Nr 9).

Rzad swiatowy pierwszym krokiem na drodze do pokoju.[1]

Rozważaj cel — a nie trudności. (*c.d.*)

Jest zupełnie zrozumiałe, że umysł ludzki cofa się przed tak nową i niewypróbowaną koncepcją, jaką jest idea federalnego rządu światowego. Myślimy raczej o trudnościach, niż o samym celu, i w rezultacie pozwalamy sobie na zapuszczanie się w rozważania o szczegółach. Przeszkadza to w jasnej ocenie samej sprawy i czyni nas ślepymi na fakt, że szczegóły mogą być opracowane dopiero po osiągnięciu zgody narodów co do głównego celu.

Wysuwa się cyfry ludnościowe, aby nas odstraszyć od przedmiotu naszych dążeń. Jak możemy pozwolić, żeby Chińczycy lub Hindusi przewyższali nas liczbowo w światowym organie prawodawczym? Tymczasem ani Chińczycy, ani Hindusi nie żądali nigdy przedstawicielstwa opartego wyłącznie na danych ludnościowych. Przedstawicielstwo w każdym rządzie uniwersalnym będzie uzależnione od odpowiedzialności, władzy, potencjału przemysłowego i stopnia oświaty. Istnieje szereg wypróbowanych metod, zapomocą których można opracować to czysto techniczne zagadnienie.

Ale — zapytuje naród — jak możemy się zgodzić, aby cudzoziemcy decydowali o tym, czy nasi chłopcy mają być posłani do walki za morze?

Pytanie to jest zupełnie błędnie postawione. Ostatnio w ciągu jednego pokolenia nasi chłopcy wysłani byli na dwie wojny, o czym zadecydowali wyłącznie Niemcy i Japończycy. Nie można powiedzieć, że St. Zjednoczone albo Wspólnota Brytyjska rozporządzały "wolną decyzją", czy ich synowie mają iść na wojnę. Prawdą zaś jest, że narody są dziś bezradnymi marionetkami, działającymi tak jak muszą działać wobec akcji "zagranicznych" państw. Zadaniem naszym jest właśnie zorganizowanie świata w takie ramy prawne, żeby chronić pokojowy byt obywateli. Siły policyjne powinny działać automatycznie. Gdyż tylko przymus może utrzymać prawo w jego mocy. Ale nie ma sensu tworzyć policję międzynarodową bez ustanowienia poprzednio światowej organizacji prawodawczej.

Czy rząd światowy nie zniszczy narodów?

Wprost przeciwnie. To właśnie struktura państwowa niszczy dzisiaj narody. Tylko porządek prawny może zapobiec wojnom międzynarodowym i zapewnić ciągłość narodom i kulturom narodowym. Uniwersalny porządek prawny, daleki od zacierania różnic narodowych i kulturalnych, jest dziś *pierwszym* warunkiem utrzymania tych różnic. Gdyby Anglicy nie zawarli unii ze Szkotami, jedni z nich wyniszczyliby drugich, tak jak Rzymanie zniszczyli Kartaginę, a Hunnowie Rzym. Wewnątrz Zjednoczonego Królestwa Szkoci są bardziej szkoccy w swoich tradycjach i charakterze, a Anglicy bardziej angielscy w swoich, niż byli nimi kiedykolwiek przed zawarciem unii.

Może to się wydać paradoksem, ale tylko światowy porządek prawny może zaspokoić dążenie takie jak patriotyzm czy izolacjonizm. Chęć wyodrębnienia się nie jest niczym złem. Ale jest coś głęboko niesłusznego w tym co się nazywa dziś "po-

[1] Patrz "Polak" Nr 33.

lityką izolacjonizmu". Gdzie może jednostka żyć swym własnym odrębnym życiem? Z pewnością nie w fizycznej izolacji tropikalnej dżungli. Tam musi się ona mieć dzień i noc na baczności, żeby uchronić życie przed drapieżcami gotowymi do porwania łupu. Człowiek może prowadzić życie izolowane w cywilizowanym mieście, gdzie zapewnione jest jego bezpieczeństwo, gdzie prawa, sądy i policja strzegą jego fizycznego istnienia i praw indywidualnych. Z pewnością żaden naród nie może wieść odosobnionego bezpiecznego życia w dżungli dzisiejszego świata.

Inni sceptycy wysuwają pytanie: Cóż za sens ma zniesienie wojen międzynarodowych przez wprowadzenie rządu międzynarodowego, jeśli będziemy mieli prawdopodobnie nadal rewolucje i wojny domowe?

Jest to zupełnie tak, jakgdybyśmy odmawiali pomocy chirurgicznej komuś cierpiącemu na ostre zapalenie ślepej kiszki, dlatego, że kiedyś po operacji może złapać zapalenie płuc.

Musimy pamiętać, że nie ma uniwersalnego lekarstwa na wszystkie bolączki życiowe i społeczne. Możemy tylko leczyć pewne specyficzne choroby zapomocą specyficznych środków. Typową chorobą naszego wieku jest ostry konflikt między suwerennymi państwami, który wyraża się bolesnym symptomem międzynarodowej wojny. Ta typowa choroba może być uleczona, niezależnie od tego, jakie przyszłe zaburzenia powstaną w społeczeństwie ludzkim.

Zastrzeżenie najczęściej wysuwane przez "oficjalne osobistości" to: "Ludzkość nie jest jeszcze gotowa do federacji światowej".

Można się tylko dziwić, skąd oni o tym wiedzą? Czy kiedykolwiek występowali oni sami za federacją światową? Czy sami wierzą w nią? Czy próbowali kiedykolwiek wytłumaczyć ludziom, jak powstają wojny i jaki jest mechanizm pokoju w społeczeństwie ludzkim? I czy ludzie, zrozumiawszy zagadnienie, odrzucili rozwiązanie i zdecydowali, że nie chcą pokoju opartego na prawie i rządzie, ale wolą wojnę wywołaną przez zwierzchnicze państwo? Zanim to nie nastąpiło, nikt nie ma prawa mniemać, że wie do czego ludzie są gotowi.

Czy Rosja się przyłączy?

Tęsknota do bezpieczeństwa tkwiąca w państwach jest główną przyczyną imperializmu. Nikt w Rzymie nie chciał imperium, nikt nie chciał wojny. Rzymianom zależało tylko na zachowaniu swego sposobu życia. Ale barbarzyńcy na granicach rzymskich nie dawali im spokoju. I tak głębokie pragnienie bezpieczeństwa zmusiło ich do wypychania naprzód swych granic, do zdobycia całego znanego wówczas świata.

Ta sama siła kryje się teraz za polityką Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. Oba państwa są przekonane o przewadze swoich własnych cywilizacyj. Mają rozległe terytoria i nie potrzebują ekspansji. Ich szczerym pragnieniem jest, aby im dano żyć spokojnie, aby mogły prowadzić nadal swój własny tryb życia.

Ale glob ziemski kurczy się, stepy i oceany nie stanowią nadal bezpiecznych granic. Dlatego, aby osiągnąć bezpieczeństwo, państwa te uważają się za zmuszone do wystawiania olbrzymich sił zbrojnych, do

zwalczania i pokonywania swoich nieprzyjaciół. Widzimy więc wojska amerykańskie zajmujące wyspy, oddalone o tysiące mil od ziemi amerykańskiej, w celu zabezpieczenia się. I widzimy jak granice sowieckie wysuwane są naprzód, także dla celów obronnych.

Nie trzeba oskarżać żadnego z tych narodów o imperializm. Oba szczerze wierzą, że to są środki bezpieczeństwa — tak jak szczerze są przekonane, że przeważające siły zbrojne innego państwa byłyby groźbą dla pokoju, lecz ich własne są *gwarancją* pokoju.

Niektórzy mężowie stanu twierdzą, że zbrodnią jest mówić o możliwości wojny między rosyjską, a anglo-amerykańską strefą. Sądzę, że zbrodnią jest nie mówić o tym. Narody świata muszą zrozumieć, jakie siły pchają je do możliwego zderzenia. Nie ma to nic do czynienia z komunizmem czy kapitalizmem, z indywidualizmem czy kolektywizmem. Jest to tylko nieunikniony konflikt między stykającymi się równorzędnymi autorytetami. Moglibyśmy posadzić komunistę w Białym Domu, albo zaprowadzić najczystszą demokrację Jeffersona w Rosji, a sytuacja nie zmieniłaby się ani trochę.

Setki milionów cywilizowanych istot ludzkich — łagodnych, uczciwych, pracowitych, któreby mogły spokojnie współpracować i cieszyć się życiem pod jednym zwierzchnictwem — pchane są w bezsensowną wojnę. Nie zmienią tego ani układy, ani "dobra wola", ani pobożne życzenia. Tylko jeśli ludzie zdadzą sobie jasno sprawę, co pcha ich do konfliktu, możliwe jest wykorzenienie go i użycie środków leczniczych.

Jaką mamy szansę stworzenia rządu światowego zanim wybuchnie nowa wojna? Niewielką. Przypuśćmy, że wyjaśnimy ten problem dostatecznie państwom demokratycznym. Czy jest *prawdopodobne,* że Rosja Sowiecka zgodzi się na propozycję wejścia do wspólnej organizacji rządowej razem z nami? Sądzę, że odpowiedź wypadłaby przecząco. Czy to jest *możliwe*? Może. Ale alternatywa — nowa wojna, przynosząca w rezultacie zniszczenie wszystkich swobód indywidualnych i rządy totalitarnego państwa, naszego czy rosyjskiego — jest tego rodzaju, że nie pozostawia miejsca na wahanie co do akcji, którą musimy podjąć.

Jeżeli wojna, okropna wojna między dwiema grupami suwerennych państw kierowanych przez Stany Zjednoczone i Rosję Sowiecką ma być prowadzona, niech będzie to przynajmniej wojna cywilna. Nie idźmy do walki o bazy, terytoria, kwestie prestiżowe, granice. Usiłujmy przynajmniej stworzyć federację światową i walczyć za ideał.

(*c.d.n.*)

Emery Reves.

Polska lezy na Zachodzie.

Do wieku XVIII-go, dopóki Polska była ostatnią placówką cywilizowanego świata na granicy dziczy — póty nasza samowiedza narodowa i stanowisko wobec Zachodu było jasne i wyraźnie określone. Polska była ostatnią placówką kultury. Dalej Ukraina, Dzikie Pola i wreszcie nieokreślona miazga ludzka żyjąca dziko na nieobjętych przestrzeniach aż hen po Ural i dalej jeszcze. W owych czasach tereny dzisiejszej

Rosji były wałem, który chronił cywilizację Zachodu przed Wschodem. Każda inwazja Wschodu na Europę rozpływała się po stepach rosyjskich i tylko drobnymi strumykami — ostatnimi językami powodzi sięgała czasem aż do podnóża Sudetów, pod Lignicę i Wrocław, czasem pod Lublin, Zamość i Sandomierz.

Zwolna jednak bezpodstawna miazga Rosji zaczęła przetwarzać się w naród, bezlik plemion słowiańskich uległ biologicznej i kulturalnej penetracji Wschodu, który od Bizancjum i Kaukazu, od Mongolii, Tybetu, Persji i Indii uparcie w ciągu wieków spełnił swe zadanie. Powstał naród rosyjski, półsłowiański naród o kulturze wschodniej i Polska znalazła się w nowym położeniu. Przestaliśmy być ostatnią placówką na skraju olbrzymiej pustyni oddzielającej Wschód i Zachód. Staliśmy się bastionem — owym sławnym "przedmurzem" na granicy Zachodu i Wschodu, który zbliżył się do naszych progów i zawisł chmurą na naszym horyzoncie. I wraz z tym zmieniło się nasze nastawienie psychiczne, nasza samowiedza. Powstało rozdarcie i całe wieki szarpanin wewnętrznych — które ciągle jeszcze w różnych formach obserwujemy u siebie.

Z tego źródła płynęła nasza wahadłowa polityka, od ostatnich Jagiellonów poczynając. Jej wyrazem był konflikt Poniatowskiego z Kościuszką, Czartoryskiego z Wielopolskim, Piłsudskiego z Dmowskim. W płaszczyźnie ideologicznej dało to konflikty Mickiewicz-Słowacki, Konrad-Anhelli, Massynissa-Ellenai.

Do dziś przerzucamy się z neurasteniczą szybkością od haseł wielkiego mocarstwa do bicia się w piersi i samounicestwiających oświadczeń o własnej małości i słabości. Jedno pokolenie wierzy w to, że jesteśmy "skazani na wielkość" — a w parę lat później tłumaczymy sobie, że jesteśmy małym narodem na peryferiach Europy, którego znaczenie polityczne jako "klucza sklepienia europejskiego" jest przesadzone, a kulturalnie jesteśmy ciągle jeszcze importerem wartości duchowych z Zachodu. Jedni wskazują na fakt, że druga wojna światowa rozpoczęła się jednak właśnie o Polskę, a drudzy przypominają, że pierwsza wojna światowa rozpoczęła o . . . Serbię. A jednak najskrajniejszy "minimalista", który z uporem zaleca nam politykę Czechów — ma mniej lub więcej jasne poczucie wagi gatunkowej Polski w zespole narodów Zachodu. Czy ta nasza świadomość jest tylko wynikiem subiektywnych uczuć narodowych, czy też opiera się na jakichś przesłankach obiektywnych? Odpowiedź na to pytanie pozwoliłaby nam wyzbyć się rozdarcia i wahań ideowych, umożliwiłaby również wytyczenie programu politycznego w sposób prosty i jednoznaczny. Niestety, żeby dać ostateczną odpowiedź, byłoby trzeba znaleźć się nazewnątrz samych siebie — wyskoczyć z własnej skóry . . . Możemy natomiast spróbować osiągnąć ten sam rezultat drogą okrężną — obserwując i oceniając nie nasze idee i uczucia, lecz ich skutki w świecie otaczającym nas.

Próbą taką byłaby ocena naszego stanowiska w świecie w chwili bieżącej. Europa zachodnia składa się w większości z narodów starzejących się, z narodów zmęczonych i rozczarowanych, a przecież pragnących się łudzić. Na dynamikę — dynamikę zła — mogła zdobyć się tylko w paroksyzmach gorączki i choroby — czego przykładem był hitle-

ryzm, — produkt (trzeba to raz wreszcie powiedzieć) "kultury zachodniej". Ale choć za hitleryzm jest odpowiedzialny nietylko każdy Niemiec, ale również Francuz, Anglik, Hiszpan, Włoch i Polak — to jednak był to obiaw patologiczny, został jako choroba rozpoznany i walka z nim trwa. Do walki tej przyszło jednak dopiero w chwili, gdy hitleryzm bezpośrednio chwycił za gardło swych sąsiadów.

Dziś Zachód traktuje niebezpieczeństwo wschodnie ciągle jeszcze jako egzotyczną groźbę, daleką jak wulkan na antypodach. Anglia ocknie się dopiero w momencie ataku na Indie, zarysowującego się coraz wyraźniej — ale ciągle dla Brytyjczyków nie do pojęcia.

I tutaj wyróżnia się ostro stanowisko Polski. Z jednej strony posiadamy tę młodość i dynamikę której brak na Zachodzie, a z drugiej strony stanowimy element tego Zachodu. Dzięki temu te wszystkie cechy pozytywne — a więc dynamikę, rozpęd, nieustępliwość, trzeźwą ocenę niebezpieczeństwa wnosimy z sobą w całokształt kultury zachodniej. My jedyni w Europie pojmujemy dziś czym jest Wschód, my i kilka mniejszych lecz niemniej pełnych woli życia narodów, zgrupowanych w tym samym pasie: Łotwa, Litwa, Estonia, Słowacja, Czechy, Jugosławia. Nasza wola życia i młodość, nasz upór pozostania w kulturze europejskiej "wbrew niej samej", jak się wyraził Terlecki, nasza świadomość niebezpieczeństwa i wiekowa znajomość potencjalnego wroga są czynnikami które przynosimy Zachodowi — już przez sam fakt naszego istnienia na Zachodzie. Dzięki nam nie cały świat zachodni jest pogrążony w nieświadomości i złudzeniu: my póki istniejemy nadajemy mu barwę naszych bojowych sztandarów. Walka o niepodległość jednego małoznaczącego kraiku — Polski — nabiera przez to znamion uniwersalnych. Póki Polska istnieje i walczy, póki jeszcze "leży na zachodzie" — póty świat pamiętać musi o prawie człowieka i prawie narodu. Póty nie uda się zmowa milczenia wobec tragedii narodów bałtyckich; póty nie będzie można totalizmu nazwać demokracją, a terroru — rządami parlamentarnymi; póty zpoza zakłamanych frazesów czerwonego faszyzmu o człowieczeństwie i wolności — wyłaniać się będzie potępieńczo jedna tylko prawda Wschodu: bezgraniczna pogarda dla człowieka.

Rola spełniana przez nas wyznacza nam mocne stanowisko w zespole narodów Zachodu.

Ł. Win.

Anglia i Ameryka moga uratowac pokój.

Mowa Winstona Churchilla.

B. premier W. Brytanii Churchill wygłosił przemówienie w miasteczku Fulton (Stan Missouri) w Stanach Zjednoczonych, skierowane — oficjalnie — do studentów Westminster College. Churchill przemawiając jako człowiek prywatny, wypowiedział otwarcie swoje osobiste poglądy na obecną sytuację światową:

"Stany Zjednoczone stoją obecnie u szczytu potęgi. Jest to uroczysta chwila dla demokracji amerykańskiej. Z tego pierwszeństwa wśród potęg świata trzeba będzie w przyszłości zdać rachunek. Konieczne jest,

aby ludy mówiące po angielsku zachowały stałość przekonań, wytrwałość w dążeniu do celu i prostotę decyzji, jakie cechowały je w czasie wojny. Najważniejszym celem strategii światowej, któremu powinniśmy służyć, jest bezpieczeństwo i dobrobyt, wolność i postęp we wszystkich domach i rodzinach, dla wszystkich mężczyzn i kobiet na całym świecie. Żeby zapewnić bezpieczeństwo tym niezliczonym ogniskom domowym, trzeba chronić je przed dwoma groźnymi olbrzymami: wojną i tyranią. Wszyscy wiedzą jak straszliwe skutki przynosi wojna skromnym pracownikom i ich rodzinom. Widzimy okropną ruinę Europy z jej przebrzmiałymi sławami i wielkiej części Azji. Jeśli zamiary złych ludzi albo agresja silnych mocarstw niszczą ramy cywilizacji społecznej, wówczas spadają na szarych ludzi trudności, wobec których są oni bezsilni. Wszystko dla nich jest zniszczone, złamane i zmiażdżone. Kiedy tak stoję tutaj w ciche popołudnie, wzdrygam się na myśl o tym, co przeżywają teraz miliony ludzi i co jeszcze się stanie w okresie panowania głodu na ziemi. Naszym najważniejszym zadaniem i obowiązkiem jest ustrzec ludność przed okropnościami i nieszczęściami przyszłej wojny, co do tego jesteśmy wszyscy zgodni. Stworzono już światową organizację, naprzód Ligę Narodów, a obecnie ONZ w celu zapobieżenia wojnom. Musimy być pewni, że praca jej jest owocna, że nie polega tylko na słowach, że jest to prawdziwa świątynia pokoju. Musimy być pewni, że nie jest ona zbudowana na piaskach, ale na skale. Każdy kto ma otwarte oczy widzi, że droga nie jest krótka, ani łatwa, ale jeżeli będziemy nią dążyli razem tak, jak czyniliśmy to podczas dwóch wojen światowych (co nie miało miejsca niestety między dwiema wojnami) nie wątpię, że osiągniemy w końcu wspólny cel.

Chcę przedstawić określoną praktyczną propozycję przyszłego działania. Sądy i urzędy nie mogą działać bez policji. ONZ musi natychmiast otrzymać do swej dyspozycji pewien kontyngent międzynarodowych sił zbrojnych. Te oddziały byłyby szkolone w krajach swego pochodzenia, ale stacjonowane kolejno w różnych krajach. Nosiłyby mundury swoich własnych krajów z dodatkowymi odznakami. Nie byłyby zmuszone do działania przeciw własnemu krajowi, ale byłyby pod rozkazami organizacji światowej.

Byłoby zbrodniczym szaleństwem powierzyć tajemnice bomby atomowej organizacji światowej, która jest jeszcze w powijakach. Nikt napewno w żadnym kraju nie spędził bezsennej nocy dlatego, że sekrety i surowce potrzebne do zastosowania tego wynalazku znajdują się w znacznej mierze w rękach amerykańskich. Nie spalibyśmy ani w połowie tak smacznie, gdyby sytuacja była inna: gdyby jakieś komunistyczne albo neo-faszystowskie państwo posiadało monopol na te groźne tajemnice. Sam nawet strach mógłby być wyzyskany dla narzucenia systemu totalitarnego wolnemu, demokratycznemu światu, co doprowadziłoby do przerażających rezultatów. Było wolą Boga, że tak się nie stało, i że mamy czas przygotować się do ewent. niebezpieczeństwa.

Nie możemy być ślepi na fakt, że swobody, którymi cieszą się obywatele Imperium Brytyjskiego, nie są udziałem ludzi w wielu krajach, niektórych b. potężnych. W państwach tych ludność kontrolowana jest przez rządy policyjne. Władza

spoczywająca w rękach dyktatorów lub uprzywilejowanych partyj jest nieograniczona. Nie jest naszym obowiązkiem w tych ciężkich czasach interweniować zbrojnie w sprawy wewnętrzne państw, których nie pokonaliśmy w czasie wojny, ale nie przestaniemy nigdy proklamować wielkich zasad wolności i praw człowieka, — wspólnego dziedzictwa świata mówiącego po angielsku. Znajdują one, poprzez Wielką Kartę Wolności, Kartę Praw Człowieka, Habeas Corpus, sądy przysięgłych i angielskie prawo zwyczajowe, swój najsłynniejszy wyraz w Deklaracji Niepodległości (Stanów Zjedn.).

Wszystko to oznacza, że ludność każdego kraju ma prawo i powinna mieć możność wyboru lub zmiany charakteru, albo formy swego rządu, przez akcję konstytucyjną, przez wolne, nieskrępowane i tajne wybory. Powinna istnieć wolność mowy i myśli, oraz sądy niezależne od władzy wykonawczej i ponadpartyjne. Takie jest orędzie narodów brytyjskiego i amerykańskiego do ludzkości. Ogłaszajmy zasady, które praktykujemy i praktykujmy to co ogłaszamy.

Przejdę teraz do omówienia sedna sprawy, dla omówienia której przybyłem tutaj. Nie zapobiegniemy skutecznie wojnie, jeżeli nie stworzymy braterskiego zjednoczenia narodów mówiących po angielsku. Oznacza to nawiązanie specjalnych stosunków między Wspólnotą Brytyjską, całym Imperium i Stanami Zj. Taki braterski związek wymaga nietylko wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, ale ścisłej współpracy doradców militarnych, ujednostajnienia broni i metod walki, wymiany oficerów, wspólnych baz, wieczystych umów obronnych, a może kiedyś w przyszłości — wspólnego obywatelstwa. Takie specjalne stosunki angielsko-amerykańskie nie byłyby żadną nielojalnością w stosunku do ONZ — ponieważ nie byłyby przeciw nikomu skierowane . . .

Na zwycięstwa aliantów padł wielki cień. Nikt nie wie, co zamierza zrobić w najbliższej przyszłości Rosja Sowiecka i jej międzynarodowa organizacja komunistyczna. Nikt nie wie, czy i jakie są granice dla ich tendencyj ekspansji i nawracania na ich wiarę polityczną . . . Jest moim obowiązkiem poinformować was o obecnym położeniu w Europie. Spuszczono żelazną kurtynę na kontynent od Szczecina aż do Triestu. Za tą linią znajdują się wszystkie stolice (za wyjątkiem Aten) dawnych państw: Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia. Wszystkie te miasta i ludność dokoła nich podlegają nietylko wpływom sowieckim, ale coraz to większej kontroli sowieckiej . . . Rząd polski, działając pod batutą rosyjską został zachęcony do niesprawiedliwego wtargnięcia na ogromne obszary niemieckie i obecnie wypędza się stamtąd miliony Niemców w takiej skali, jaka się przedtem nikomu nie śniła . . . Partie komunistyczne, mimo że nieliczne, zostały wysunięte na pierwszy plan i osiągnęły władzę zupełnie nieproporcjonalną do liczby ich członków . . . Nigdzie poza Czechosłowacją nie ma prawdziwej demokracji.”

Opisawszy alarmujące położenie w Turcji, Persji i strefie sowieckiej w Niemczech, Churchill oświadczył: ”Tak z pewnością nie miała wyglądać wyzwolona Europa! Nie jest to ta Europa, o której wyswobodzenie walczyliśmy . . . Na całym świecie, daleko od Rosji, działa piąta kolumna komunistyczna, pracująca w

jedności i absolutnym posłuszeństwie wobec dyrektyw, jakie otrzymuje od centrum komunistycznego . . . Nie sądzę, żeby Rosja Sow. chciała wojny. Chce ona owoców wojennych i nieograniczonej ekspansji swojej potęgi i doktryny. Tylko braterskie porozumienie W. Brytanii i Stanów Zj. zabezpieczy nas na stałe przed możliwością przyszłej wojny. Jeżeli zachodnie demokracje działać będą wspólnie, nikt nie będzie śmiał ich napastować. Z Rosją musimy dojść do porozumienia pod ogólnymi auspicjami ONZ. Możemy położyć podwaliny nietylko pod naszą najbliższą przyszłość, ale i na całe stulecia."

*

Mocna i szczera Mowa Churchilla spotkała się z przyjęciem dość różnorodnym. Większa część prasy anglosaskiej powitała ją jako świadectwo prawdy, którą wszyscy znają, ale o której się nie mówi. Natomiast niektóre dzienniki amerykańskie odżegnują się od narzucanego wg. nich Stanom przykrego obowiązku "obrony Imperium" i twierdzą, że sojusz angielsko-amerykański byłby grobem dla O.N.Z. Tę samą tezę, tylko naturalnie w tonie o wiele ostrzejszym stawia prasa sowiecka, dowodząc, że Churchill teraz dopiero po latach przymusowego udawania odsłonił swój prawdziwy, wrogi stosunek do Rosji. — Polskiemu czytelnikowi trudno powstrzymać się od refleksji, że masowe przesiedlanie Niemców, o czym z takim oburzeniem mówił p. Churchill, jest — jakikolwiek byłby pogląd nasz na tę sprawę — jednym z wyników umowy jałtańskiej, której sygnatariuszem był m.in. mówca. Ale nie sądzimy, żeby p. Churchillowi miło dziś było wspominać te czasy.

Tydzien polityczny.

Napięcie w stosunkach między mocarstwami zachodnimi a Rosją nie ustępuje, przeciwnie rośnie i przedłuża się. Wzmożona wymiana not, dotyczących punktów spornych i stawiających kropki nad i, — nie rozjaśnia atmosfery. Arcybiskup Westminsteru dr. Griffin nie wahał się określić sytuacji obecnej jako poważniejszej niż ta, która istniała w okresie przedmonachijskim. Szczególnie poważny obrót przybrała sprawa Persji. Premier perski wrócił z Moskwy, nie zgodziwszy się na stawiane mu wygórowane żądania, których spełnienie oznaczałoby faktyczny koniec niepodległości jego kraju. Coprawda już w chwili obecnej jest ona dość wątpliwa. Wojska sowieckie mimo noty angielskiej i amerykańskiej nietylko nie wycofują się, ale zachowują się coraz agresywniej, a "samodzielny" Aserbejdżan przyłączył sobie przyległą dzielnicę perską. Jednocześnie Sowiety oskarżają Anglików o uzbrajanie plemion Persji południowej. — W chwili, gdy stosunki sowiecko-tureckie dochodzą do szczytu napięcia, wojska rosyjskie grupują się na granicy Turcji, a największy amerykański krążownik wypływa wkrótce do Konstantynopola. — Między Stanami Zj. a Rosją zarysowuje się ostra różnica zdań na temat składu rządu bułgarskiego, który wg. postanowień konferencji moskiewskiej miał być powiększony o 2 członków partyj opozycyjnych; dlaczego tak się nie stało? pytają Stany Zjednoczone; dlaczego Stany Zj. podburzają opozycję bułgarską? pyta Rosja. "Taktyka

stawiania zarzutów — pisze redaktor zagraniczny "Observer'a" — i odwracania uwagi, ujawniająca się w nocie rosyjskiej w sprawie Bułgarii, a zwłaszcza rozgłos który jej nadano, dowodzi braku gotowości Sowietów do uwzględnienia skarg swoich aliantów w sprawie Persji i Mandżurii . . . Zanosi się na to, że Rada Bezpieczeństwa O.N.Z., która ma się zebrać w Nowym Yorku 25 marca — będzie miała za zadanie rozprawić się z jeszcze poważniejszymi różnicami zdań, jak w Londynie."

Z Mukdenu (a wkrótce pewno i z reszty Mandżurii, najzapalniejszego obecnie może punktu świata) ewakuują się wojska sowieckie, a w ślad za nimi zjawiają się komunistyczne wojska chińskie i staczają walki z siłami rządowymi Czang-Kai-Czeka. "Associated Press" donosi, że trzeba będzie 3 lat dla odbudowy zakładów przemysłowych Mandżurii i osiągnięcia wydajności produkcji z okresu przed kapitulacją japońską. Sami Rosjanie dokonali tego obliczenia szkód, spowodowanych przez nich przez doszczętne obrabowanie fabryk, warsztatów i kopalni. Kraj ten, który niegdyś był "Zagłębiem Ruhry" Dalekiego Wschodu, obecnie jest zupełnie splądrowany. Oficjalni reprezentanci chińscy, przybyli dla objęcia tego tak potężnego dawniej obszaru przemysłowego, musieli patrzeć, jak pociągi naładowane maszynami jadą w stronę granicy rosyjskiej. Na podstawie umowy z 3ma mocarstwami, wszystkie materiały nieprzyjacielskie na obszarze Chin miały przejść w chińskie ręce. Rosja obecnie usprawiedliwia się, że w chińsko-rosyjskim pakcie istnieje klauzula, mówiąca o bliskiej ekonomicznej współpracy obu mocarstw . . .

*

Kiedy przeglądamy prasę polską, uderza ostry, zacięty ton kampanii przedwyborczej. Pisma takie, jak "Robotnik" (rządowe P.P.S.) czy "Polska Zbrojna" (organ wojska), nie mówiąc o prasie P.P.R., już nie tylko nawołują do wspólnego bloku wyborczego, ale wręcz straszą i szantażują opornych. Jak pisze "Gazeta Ludowa", organ P.S.L., wszyscy manewrują, plotkują, polemizują. To jest normalne zjawisko, ale żałośnie to wygląda, gdy ludowcy muszą się tłumaczyć przed każdym praworządnym "demokratą", że i oni przecież coś z demokracją mają wspólnego. Przerwanie rokowań na temat wspólnego bloku wyborczego, choć niebezpieczne może dla niektórych, oczyściło w pewnym sensie atmosferę, wykazując, że nawet kompromisy mają swoją granicę. Granice zaś . . . Polski mogą być więcej nawet niż kompromisowe. Obraduje obecnie w Warszawie komisja polsko-sowiecka, która w myśl postanowienia obu rządów z lata 1945 r. ustala ostateczną linię demarkacyjną między obydwoma krajami.

Za duszę

ś.p. Józefa hr Broel-Platera, bojownika za wolność Ojczyzny w 1914—1920 i w 1939, zmarłego w czerwcu 1942 w Dachau, w wigilię imienin t.j. dn. 18 b.m. o godz. 8.30 odbędzie się w Kaplicy św. Knuta w Lund nabożeństwo żałobne — o czym zawiadamia krewnych i przyjaciół — Żona.

Czytelnicy pisza . . .[1]

Sprawa powrotu.

Dla nas pozostałych tu Polaków nadchodzą dni decyzji — czy wrócić do kraju, czy zdecydować się na dłuższy pobyt na emigracji. Wiele osób bardzo czarno widzi sytuację w Polsce, zraża się wiadomościami, jakie różnymi drogami tu dochodzą.

Tymczasem trzeba sobie zdawać sprawę, że Polsce dzieją się wielkie rzeczy, toczy się wspaniała gra. Odbudowa życia gospodarczego i kulturalnego. To staje się treścią życia najlepszych jednostek — a jest takich dużo.

Musimy zdawać sobie sprawę, że życie w Polsce jest trudne, ale piękne — ma w sobie powiew wielkości, jaki był w naszym życiu wojennym. Dochodzą stamtąd wezwania, aby ci, co są młodzi, zdolni, ideowi — śpieszyli z powrotem. Tam tylko znajdą pełnię życia — bądź co bądź Polska jest tylko tam. Tylko tam odbudowuje się Warszawę — i jakąś Pipidówkę; emigracja — to życie na marginesie. Przekazuję Redakcji wyjątki z listów, które nadeszły z kraju.

Z listu do Sewera:

”. . . Sewer, wracaj do Ojczyzny! Doświadczysz tutaj ciekawego zjawiska, że te lata wojny, cierpień snem były koszmarnym, który minął. Życie u nas odbywa się pod znakiem leczenia ran . . . U nas wszystko wydźwignąć potrzeba z ruin, najczęściej wogóle tworzyć na nowo. A takie powracające do życia środowisko Tobie, Sewer, jest potrzebne i co ważniejsze: Ty jesteś potrzebny naszemu środowisku. Są w Tobie wartości, które razem z Tobą nam się należą.”

Z listu Isi do Sewera:

”. . . Jedno pytanie: czy tam na obczyźnie, wy nasi bracia, oprócz tęsknoty, czy robicie coś realnego dla Polski, a przynajmniej czy staracie się coś robić? Wydaje mi się, że możliwości macie duże. Mam tylko jedno gorące pragnienie, żebyście wszyscy tam na obczyźnie pracowali jeszcze więcej, żebyście poświęcili wszystko dla Polski — wyrośnie i będzie żyła z tej pracy nowa Ojczyzna.” *J.*

Z zycia Polakow w Szwecji.

Związek Polaków w Szwecji.

W dn. 10. b.m. odbyło się w Malmö zebranie Związku Polaków w Szwecji. Na zebraniu postanowiono między in. zorganizowanie co środę o godz. 19-ej w lokalu Związku (Tegelgårdsgat. 10 a) wieczorów świetlicowych. W tym czasie otwarte będą: czytelnia, biblioteka oraz odbywać się będą ćwiczenia śpiewu.

Wszystkich Członków i Sympatyków serdecznie zaprasza — Zarząd.

Polski Chór Wolności.

Bardzo pożytecznie wykorzystało swój pobyt w gościnnej Szwecji 7-miu b. ”Häftlingów”, którzy pod

[1] Rubryka ta jest wolną trybuną, z której wypowiadać się mogą (w miarę miejsca) czytelnicy niezależnie od tego, czy poglądy ich pokrywają się z poglądami Redakcji, czy też nie.

kierunkiem p. Stanisława Kotyńskiego stworzyli Polski Chór Wolności. Celem ich jest popularyzowanie lekkich polskich piosenek, chociaż szeroki program chóru obejmuje również szereg pieśni poważnych i religijnych. Aby udostępnić polskie piosenki szwedzkiej publiczności, chór operuje bardzo oryginalnym rozkładem głosowym. Śpiewacy występują w różnych kostiumach i ilustrują pieśni gestykulacją Inscenizacja niektórych piosenek wypada poprostu kapitalnie.

Polski Chór Wolność w ciągu półrocza dał około 80 koncertów i zdobył sobie zasłużone powodzenie. Podczas objazdu kilkudziesięciu polskich obozów i szpitali witany był entuzjastycznie przez słuchaczów. Pozatym chór dał szereg koncertów wyłącznie dla publiczności szwedzkiej w licznych miastach i miasteczkach. W samym Sztokholmie odbyło się kilkanaście występów chóru w świątyniach i popularnych salach koncertowych. Wszystkie koncerty przeradzały się w żywiołowe manifestacje na cześć Polski. W ub. miesiącu, podczas tournée po Norwegii chór dał 3 koncerty w Oslo dla Norwegów i Polaków tam mieszkających. Z imprez urządzonych przy współudziale chóru zebrano kilkanaście tysięcy koron na cele dobroczynne, przeważnie na pomoc polskim dzieciom.

Ta pożyteczna i ofiarna praca zasługuje na uznanie.

Poszukiwanie rodzin.

Poszukujemy Jerzego-Witolda Ludkiewicza, ur. dn. 2.VI.1926 r. w Białymstoku, syna Władysława i Zofii ze Starzyńskich, aresztowanego dn. 2.2.1944 r. przez Niemców w Warszawie z domu przy ul. Mazowieckiej 6 m. 1 (nazajutrz po zabójstwie Kutscher'y). Początkowo był na Pawiaku. Wiadomość kierować: Gdynia — Państwowy Bank Rolny, Ludkiewiczowie.

Ogloszenie.

Potrzebna natychmiast pracownica do domu starców w Brösarp — możliwie osoba nie zamierzająca wkrótce opuścić Szwecję. Adres: Ålderdomshemmet — Syster Stina, tel. 23 — Brösarp.

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin	1.50 Skr. — 3 wiersze	
Wszystkie inne ogłoszenia	1.00 Skr. — 1 wiersz	
Cała strona	90	„
1/2 strony	50	„
1/4 „	30	„

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Przypominamy o prenumeracie za marzec.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.

Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 14

Miasta Szwecji.

Kraina nad Mälarem jest ośrodkiem państwa szwedzkiego. Prastare grody, które powstały nad brzegami tego przedziwnego jeziora, dzisiaj albo wogóle nie istnieją, albo też trwają nadal jako małe miasteczka. Wszystkie zostały prześcignięte przez późniejszą stolicę państwa, Sztokholm. Ze słynnego niegdyś miasta Birka położonego na wyspie Mälaru tylko ślady się zachowały. Ruiny w miasteczku Sigtuna, kościół i kopce starej Uppsali (gamla Uppsala), piękna katedra w Strängnäs świadczą o świetnej przeszłości tych miejscowości. Mälar, niegdyś szeroko połączony z Bałtykiem, łączył te stare miasta nietylko między sobą, lecz także z krajami zamorskimi. Sztokholm powstał w wieku XIII, w czasie gdy Mälar stał się niedostępny dla statków morskich wskutek podnoszenia się lądu i przewężenia się połączeń z Bałtykiem. Mälar jest dzisiaj połączony z Bałtykiem za pomocą 2 kanałów (Hammarbyleden i Södertälje kanal).

Sztokholm (655.000 mieszk.) jest jedną z najpiękniejszych stolic Europy głównie ze względu na swoje położenie. Miasto zbudowane jest częściowo na wyspach. Z zabytków zasługują na uwagę zamek królewski, Riddarhuset i 3 stare kościoły: Storkyrkan, Tyska kyrkan i Riddarholmskyrkan. W tym ostatnim znajdują się grobowce królów szwedzkich. Wspaniałym przykładem nowoczesnej architektury jest ratusz (Stadshuset). Każdy powinien zobaczyć Nationalmuseet (muzeum sztuk pięknych), Statens historiska museum i muzea szwedzkiej kultury ludowej: Nordiska museet i Skansen. To słynne ostatnie muzeum urzędzona na otwartym powietrzu, wystawione są tam chaty i kościoły przeniesione z rozmaitych okolic Szwecji. Nadto godne widzenia jest muzeum przyrodnicze, piękne nowoczesne dzielnice miasta i mosty (n.p. Västerbron). Sztokholm jest ważnym miastem przemysłowym i ośrodkiem gospodarczym, administracyjnym i kulturalnym Szwecji. Położone niedaleko zamki Drottningholm, Gripsholm i Skokloster zawierają pamiątki świadczące o stosunkach polsko-szwedzkich.

Uppsala (nowa 45.000 miesz.) jest siedzibą jedynego arcybiskupa, głowy protestanckiego kościoła szwedzkiego. W pięknej gotyckiej katedrze pochowani są królowie Gustaw Waza i Jan III, oraz jego żona Katarzyna Jagiellonka, matka polsko-szwedzkiego króla Zygmunta Wazy. Grobowiec tej królowej ozdobiony jest widokiem Krakowa. Nadto znajduje się w Uppsali zamek i najstarszy w Skandynawii uniwersytet (zał. w r. 1477), na którym działało i działa wielu znakomitych uczonych.

Västerås (44.000 mieszk.) ma piękną katedrę i jest ośrodkiem przemysłu elektrotechnicznego. Eskilstuna (45.000 mieszk.) słynie z wyrobów stalowych, zwłaszcza z noży. Kumla i Örebro (59.000 mieszk.) posiadają wielkie fabryki obuwia. W Örebro znajduje się piękny stary zamek i średniowieczny kościoł.

Norrköping (76.000 mieszk.) to ośrodek przemysłu włókienniczego. Stare miasto Linköping (47.000) ma gotycką katedrę. Birgitta, popularna szwedzka święta założyła klasztor w Vadstena nad jeziorem Vätter. Nad tym samym jeziorem leży Jönköping (39.000), ośrodek słynnego szwedzkiego przemysłu zapałczanego i Huskvarna, posiadająca fabryki rowerów, maszyn do szycia, pieców żelaznych etc.

Kalmar ma piękny zamek położony nad morzem. Karlskrona jest portem wojennym. Visby, na wyspie Gotlandii, nad morzem położone, dziś mała mieścina, było w średniowieczu ośrodkiem żeglugi i potężnym miastem handlowym. Świadczą o tym do dziś dnia zachowane mury obronne i ruiny wielkich gotyckich kościołów.

Lund jest miastem uniwersyteckim, mającym piękną romańską katedrę. Hälsingborg (65.000 mieszk.) jest ważnym miastem portowym i przemysłowym. Malmö (168.000 mieszk.) jest trzecim co do wielkości miastem Szwecji i leży tak samo jak i Hälsingborg nad Öresundem. Malmö jest ważnym miastem portowym, handlowym i przemysłowym. Są tutaj wielkie stocznie, fabryki wagonów, młyny etc.

Drugim co do ilości mieszkańców miastem Szwecji a zarazem największym jej portem jest Göteborg (309.000 mieszk.), położony u ujścia Göta älv. Miasto to ma dla Szwecji takie znaczenie jak dla nas Gdańsk i Gdynia. Bogate to i nowoczesne miasto zaczęło się rozwijać dopiero na początku wieku XVII i dlatego nie ma starszych zabytków. Znajdują się tutaj największe szwedzkie stocznie, fabryki łożysk kulkowych, wyrobów włókienniczych etc. Borås (51.000 mieszk.) jest wielkim ośrodkiem przemysłu włókienniczego.

Największymi miastami leżącymi na północ od Sztokholmu są Gävle (41.000 mieszk.) i Sundsvall (20.000 mieszk.). W obu tych miastach portowych znajdują się wielkie tartaki, a to ostatnie jest nawet największym ośrodkiem przemysłu drzewnego w Szwecji.

Wiadomosci o kulturze polskiej.

(c.d.)

Już w wykładach profesora Akademii Krakowskiej, Jana z Ludziska, słychać te akcenty znamionujące nowy prąd, a profesora Grzegorza z Sanoka, komentatora Wirgiliusza, wybitnym humanistą nazwał dostatecznie chyba miarodajny w tej mierze humanista włoski, przebywający w Krakowie, Filip Kallimach Buonaccorsi.

Czynnikiem, który w ogromnym stopniu przyczynił się nie tyle do rozwoju, ile raczej do rozpowszechnienia się kultury jest zjawienie się w Polsce już pod koniec w. XV pierwszych drukarni.

Pojęcie "książki" istnialo wprawdzie już przedtem, ale ta książka średniowieczna, owoc żmudnej roboty przepisywania, była rzeczą i

rzadką i bardzo kosztowną, dostępną więc tylko dla nielicznych. Były już biblioteki; znany jest szereg prywatnych księgozbiorów, całkiem zasobnych, zawierających dzieła zarówno powstałe w Polsce, jak i sprowadzane dość obficie, zwłaszcza przez zamożniejsze duchowieństwo, z zagranicy. Ale oczywiście dopiero wynalezienie sztuki drukarskiej wprowadzi w tej dziedzinie rewolucję.

Już w w. XV z drukarni polskich wyszło według zestawienia wielkiej Bibliografii Estreichera około 200 druków, co jak na owe czasy jest ogromną ilością. Ale dopiero w w. XVI drukarnie, głównie krakowskie, rozpoczną pracę na wielką skalę, wypuszczając w świat około 7.250 druków (odpowiednia cyfra np. w Rosji wynosi 16). A gdy w związku z reformacją i wogóle tendencją narodową coraz więcej będzie dzieł w języku polskim, drukarnie przeprowadzają reformę i ujednostajnienie ortografii polskiej, bardzo dotychczas niejasnej i za jedyną podstawę mającej traktat Parkosza z pierwszej połowy XV wieku.

"Raj duszny", "Żywot Chrystusa", "Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym" oto pierwsze książki w języku polskim, przeważnie jeszcze będące wyrazem umysłowości średniowiecznej. Są to rzeczy raczej przygodne.

Programowo, świadomie zacznie pisać i wydawać po polsku Mikołaj Rej, stąd też nazwany ojcem literatury polskiej. (c.d.n.)

Z. F.

Dole i niedole Ludwika Solskiego.

(Kartka z dziejów teatru polskiego)

O Solskim? Właśnie o Solskim . . . Dlaczego?

Dlatego, aby coś po nim zostało. Nietylko fotografia na Nowym Świecie, nietylko kiepski gips i wspomnienie u dobrych ludzi, lecz i te słowa, pisane poto, aby się młode pokolenie dowiedziało, jak wielka gwardia dochodziła o pół głodzie i chłodzie do szlifów, ile się nacierpiał biedaczyna aktorski, zanim sobie wypracował imię.

Wielki to jest aktor, i jeśliby był Francuzem, cały światby o nim wiedział. Radbym tedy, jego dzieje opowiedziawszy, ukazać naocznie, że się nie tak łatwo zostaje "panem Solskim".

Żywot Solskiego przypomina na starą modłę zrobiony wodewil, ze śpiewami i tańcami, w których bohater z głodu śpiewa, a z rozpaczy czasem sobie zatańczy.

Tak ci tedy było.

Ojciec Solskiego (Sosnowski, bo Solski tak się właściwie nazywa), człowiek niesłychanie poczciwy i szanowny, żołnierz z 1831 roku, nie bawił się w iluzje.

Przychodzi do niego Solski, całuje w rękę i powiada, że chciałby do teatru.

— A cóż ty, chłystku, będziesz tam robił?

— Hamleta! — odpowiada skromnie młodzieniec, nie chcąc odrazu wyjawić tajemnicy, że nawet na większe kroi sztuki, jak "Żyd w beczce" lub "Podróż po Warszawie".

— Stołki będziesz ze sceny wynosił . . . Widzisz go! Hamlet! . . . — powiada. — Pójdziesz do urzędu!

— Do teatru! — poprawia Solski.

Więc go dobry ojczysko cośniecoś sprał, o czem Solski wprawdzie

wyraźnie nie wspomina, informacje jednak w tym względzie mam dokładne.

Nigdy jeszcze nie było inaczej, — żeby kto nie został aktorem, jeśli nim chciał być koniecznie. Solski zabiera tedy z domu jakąś imitację garderoby, parę książek, i zapomniawszy zabrać ze sobą jedynie ojcowskie błogosławieństwo, zjawia się, ni stąd ni zowąd, w roku 1875 w Krakowie. Stanął przed obliczem Koźmiana i zadrżał . . . Bo i któryż z aktorów nie drżał przed Koźmianem?

— Chcesz grać? A cóżbyś ty grał?

— Duże role! — powiada Solski.

Koźmian nie prorok, nie widzi przeto, że stoi przed nim wspaniały poźniej na teatralnym tronie krakowskim jego następca, wali go przeto łaskawie w kark i powiada:

— Marsz na scenę! Coś tam będziesz gadał . . . Ale, ale . . . gaży żadnej! . . .

Jak żadnej, to żadnej . . . Wielkie rzeczy! Jeśli człowiek w Polsce ma talent, to nie poto, aby zaraz zjadł obiad. Solski zaś miał nietylko talent, ale i niemożliwą tremę. Zanim wyszedł na scenę, trząsł się jak galareta, chociaż nie było na tym chudzinie aż tyle ciała, aby to można gołym okiem zauważyć. Że jednak miał tremę, to pewne, bo kiedy dziś, wielki już, Solski ma wyjść na scenę, szczególnie w dniu premiery, to się przecież pod nim nogi trzęsą, i kiedy nikt nie dojrzy, to się ręką chwyci kulisy. Ta aktorska zmora przetrwała w nim wszystkie biedy.

Grał ci tedy Solski na krakowskiej scenie olbrzymie role, z których najwspanialsza połączona była z przyniesieniem na scenę listu na prawie srebrnej tacy, najtragiczniejsza zaś z ról jego oparta była na motywie: "Prędzej, jaśnie pani, bo pan hrabia kona!" Czuł, że z tą tacą i z tą jaśnie panią daleko nie zajedzie, więc pocichu, nikomu nic nie mówiąc, uczył się sam. Patrzył na starszych aktorów i pożerał dziesiątki ról, przedewszystkiem wierszowych (młodość lubi rymy!), i — postanowił iść w świat. Świat w owym czasie nie był wielki i rozciągał się od Krakowa do Warszawy, gdzie się Solski znalazł w 1876 roku.

Działo się wtedy tak, że wszyscy dyrektorowie prowincjonalnych "trup" — co jest nazwaniem słusznym i sprawiedliwym ze względu na śmiertelny pierwiastek, tkwiący w tym słowie — zjeżdżali na lato do Warszawy, gdzie grywali w nieśmiertelnych ogródkach. W takim to teatrzyku, w Eldorado (och! "Eldorado"!) przy ulicy Długiej, sprawował rządy głośny podówczas Anastazy Trapszo, założyciel aktorskiej dynastii swego imienia, aktor znakomity. Firmę miał doskonałą i niezgorsze powodzenie.

Trapszo to był zacny człowiek. Patrzy, patrzy, mustruje i powiada:

— Angażuję cię!

— Na jakich warunkach, panie dyrektorze?

— Jakto: "na jakich"? — Bez gaży . . .

Solskiemu zakręciło się nieco w głowie i poszedł sprzedać kamizelkę, aby wystąpić godnie w roli aktora z armii Anastazego Trapszy, któremu służył wiernie przez trzy miesiące, blady z głodu, umęczony i smętny.

(c.d.n.)

Kornel Makuszyński.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.